

Igrzyska metalu

Organizatorzy postawili na różnorodność – zaprosili polskie zespoły i zagraniczne, rozpoznawalne na rynku muzycznym i młode, żądne sukcesów, grające ostry death metal (m.in. Unleashed, Trauma) i zdecydowanie lżejszy folk metal (Percival Schuttenbach) oraz post-rock (Sounds Like The End Of The World). Dlatego na estradzie wiele się działo. Podczas koncertu Obscure Sphinx niesamowite widowisko kreowała bardzo wygimnastykowana Zofia Fraś, która wystąpiła w ciekawej „płaczącej” charakterystyce. W Traumie śpiewał Artur Chudewniak obdarzony demonicznym głosem, którym mógłby burzyć ściany. Natomiast członkowie Percival Schuttenbach wystąpili w strojach rodem ze średniowiecza. Zagraniczne zespoły, choć mniej ekspresyjne i w typowo metalowym odzieniu, tworzyły muzyczny kolektyw, prezentując publiczności swoje największe hity oraz nowości. Było czego słuchać i na co popatrzeć.

Zarówno w piątek, jak i w sobotę, w miarę upływu czasu pod sceną zbierało się coraz więcej osób. Późnym wieczorem było ich tam około dwa tysiące, nie licząc oczywiście ludzi, którzy pozostali na polach namiotowych. Gwiazdą pierwszego dnia festiwalu był założony w 1989 roku szwedzki zespół Unleashed. Grupa grająca death metal zaprezentowała publiczności takie utwory, jak m.in.: „Filmbulwinter”, „Hammer Batalion”, „Midwinterblot”, a także starsze hity, jak chociażby „In the name of God” z wydanego w 1995 roku albumu „Victory”, czy „Execute them all” z płyty „Across the Open Sea” z 1993 roku. Zgromadzonych pod sceną najbardziej ożywiła jednak piosenka „This time we fight”, podczas której, zgodnie z przesłaniem utworu, fani zaczęli ze sobą walczyć i się przepychać – oczywiście w ramach zabawy. Drugiego dnia najbardziej wyczekiwaną formacją był założony w 1982 roku Sodom. Muzycy z Gelsenkirchen długo zwlekali z wyjściem na scenę, jednak w trakcie koncertu pokazali moc. Doprowadzili publiczność do szaleństwa, wykonując takie trashmetalowe i blackmetalowe piosenki, jak m.in.: „M-16”, czy stare hity sprzed lat – „Tired and red” (1989, „Agent Orange”), a także nowsze utwory: „Sacred Wartpath” z płyty o tym samym tytule z 2014 roku, czy „Caligula” z albumu „Decision Day” wydanego w 2016 roku. Osobom, które miały najwięcej szczęścia, udało się złapać kostki do gitar, rzucane co kilkanaście minut przez muzyków.

Bardzo często jest tak, że po sprzedaniu biletów zainteresowanie organizatorów publicznością kończy się, jednak nie w przypadku Summer Dying Loud. Osoby proszące o autograf zawsze mogły go uzyskać i porozmawiać chwilę z muzykami. Artystów nie izolowano od przedstawicieli mediów. Organizatorzy umożliwili również przeprowadzanie wywiadów z poszczególnymi formacjami. Dopisała też pogoda. Temperaturę podnosiły dodatkowo prezentujące się na scenie zespoły, które rozgrzewały swoich fanów do czerwoności. Wydaje się, że nawet ludzie, którzy z piątku na sobotę spali w namiotach, nie zmarzli za bardzo, ponieważ drugiego dnia festiwalu byli równie, a może nawet bardziej, pobudzeni do zabawy, niż pierwszego.

Czy coś mogło się nie podobać? Najwięksi malkontenci wskazaliby zapewne brak bisów w wypadku występów większości zespołów. Kiedy formacje schodziły ze sceny, z reguły już na nią nie wracały, choć był na to czas, ponieważ przerwy między koncertami trwały około pół godziny. Miało to jednak swoje zalety – dzięki temu muzycy mieli czas na przygotowanie się i próby instrumentów, a ludzie na zakupienie różnego rodzaju fantów (a było w czym wybierać, na stoiskach wystawiono gadzety związane z muzyką metalową: płyty, t-shirty, poduszki, magnesy, itp., pojawiły się nawet... obrazy i bielizna). Nie było również właściwie żadnych opóźnień, z wyjątkiem drobnych problemów technicznych przed występem islandzkiego Sólstafir. Trzeba też podkreślić, że w kulminacyjnym momencie festiwalu, podczas koncertu najbardziej wyczekiwanej grupy Sodom, publiczność doczekała się bisu. Niemiecki zespół ponadto rozpieścił fanów metalu bardzo długim, półtoragodzinnym występem. W zamian za to otrzymał od nich polską flagę z podpisami oraz

pamiątkową statuetkę, którą wręczyli artystom organizatorzy.

Summer Dying Loud to świetna promocja dla Aleksandrowa Łódzkiego i okazja by pokazały się młode zespoły supportujące gwiazdy. Wypada tylko pogratulować i z niecierpliwością oczekiwać na jubileuszową, dziesiątą edycję Summer Dying Loud, która już w przyszłym roku.

Tekst i zdjęcia:

Kacper Krzeczewski